

**Bartosz Sadliński, Zbrodnia Ikara [z tomu: Nomen Omen, B. Sadliński, M. Dobrzański]  
Prudnik-Opole 2009**

*Kiedy zacząłem pisać, nie wiedziałem jeszcze, co ze mną zrobią wiersze – motto z Różyckiego otwierające debiutancki tom wierszy Bartosza Sadlińskiego trafnie kieruje uwagę czytelnika: „Zbrodnia Ikara” to studium ewolucji duchowej, wielowątkowej metamorfozy – osobliwej podróży z poezją w tle, a raczej na tle poezji, to studium dojrzewania człowieka & poety. A być poetą znaczy być człowiekiem z językiem po słowie, który w studni szuka stopierwszego dna i który przez stopy zakłada koronę [Grafomantyk I], a w stodole szuka stopierwszego doła i do matni ciągnie jak do matki [Grafomantyk II]. Czy to świadomy wybór czy raczej „niezawiniona” (lub „niezasłużona”), niezależna od woli duchowa konstytucja? Czy być poetą to być wybranym czy skazanym na poezję? Czy znaczy to być swoim własnym sędzią, jak mówił Ibsen, czy raczej – jak chciał Nigov – królem bez kraju, który jest większy od prawdziwych władców, ale nie rządzi nigdzie? Czy może raczej być gdzieś w okolicach Błoka, Wojaczka, Rimbauda czy Poe – outsiderów spod znaku poezji wyklętej? Odpowiedź Sadlińskiego nie pozostawia marginesu na optymistyczną wątpliwość: *Gdybym miał w sobie piękno, nie szukałbym go w poezji. (...) Gdybym mógł oddać talent za umiejętność dania w mordę – oddałbym.* [Dzieło mojego życia].*

Świat „Zbrodni Ikara” rozciąga się gdzieś między lingwistyczną zabawą (już tytuły pokazują biegłość w zabawie słownym tworzywem: Makroskop, Neuroholik, Kosz mar, Zabobonton, Rubieżność, Puentagramy, Bogobujność, Bógszpan), jak w wierszu: *Rzekotka drze kotka; / pasieka posika zacieki zasieków; / a dynia: dyń dyń dyń; / a duma: dum dum dum; / to teren suterem, / co grubnie jak grudnie / i Grudziądz – po grudzie, / rudzie i ujdzie. Ujdzie!* [Oddechy do dechy], między własną – często trudną – biografią: *Masz prawo chorować. Chorować tak, jak potrafisz. / Masz do tego prawo, Bartku.* [Makroskop], postmodernistycznym zwątpieniem w człowieka i jego systemy wartości: *Im więcej rzeczywistości przybywa, tym więcej ubywa mnie samego. To dobrze – świat zewnętrzny wypełni pustkę po życiu wewnętrznym. Z trudem przyszło, łatwo poszło.* [Tacy sami, tacy samotni], młodzieńczym zagubieniem i buntem, a jednocześnie poważnymi zawirowaniami psychiki: *Jak żyć w Bogu, który zesał mi ateizm, agnostycyzm i autosugestię? I jak on ma żyć we mnie (marzyć we mnie), gdy podłożem dziejów jest ścieranie się dwóch żywiołów: manii i depresji. Co mnie ukształtowało? Kilometry przechodzone po pokoju, książki naukowe, polski hip-hop i wychwyty zwrotny serotoniny.* [Choryzont spiralny], a uczuciowością: *tą rozczulającą, wzruszającą, bezpośrednią – jak w pięknym wierszu dla Mamy: Kocham Cię; przez cały ten wiersz / zbierałem się, by Ci to powiedzieć.* [Międzyprzeszłość], i tą mniej bezpośrednią, refleksyjną, przy tym szczerzej zaciągniętą metaforą:

*może ten spacer rozegrał się poza nami, może tamten  
pień w kształcie świńskiej głowy był jednak podobizną szatana,*

*a zdjęcia wiejskich dróg ożyją pod naporem światła – staniemy  
się dorośli i bezbronni ze względu na ten jeden przydrożny głąz.*

[Zabobonton]

Mnóstwo w „Zbrodni Ikara” ironicznego wglądu w lustro, krytycznego spojrzenia na siebie i swoją rolę w świecie, jak w wierszu dedykowanym Maćkowi Dobrzańskiemu:

*Kiedyś na prudnickich spoczniemy Powązkach;  
Blżej nieba, niż podwiązka. To rozkaz!*

(...)

*Potężny grobowiec szczerze oblepimy  
plakataми naszej sieciowej witryny;  
świat nareszcie stanie przed nami utworem*

(...)

*Nie znajdziesz nazwisk naszych w słowniku T9,  
nareszcie zrobimy coś w życiu dla siebie!*

[Pociprudnik]

– ale nawet z tak bliskich grotesce fragmentów przebija się dramatyzm poczucia osobności, nieadekwatności, naznaczenia innością i – tak po prostu – braku gruntu pod stopami, a jednocześnie braku sensu i celowości doczesnych zmagania, gdy *nikt nie wymaga od nas wielkości. / I to jest najsmutniejsze.* [Inscenizacja/ekscenizacja].

Pomimo wszechobecnej ironii i transgresji (*Twoja najszczęśliwsza cyfra to przewrócona ósemka, / Pamiętaj, jesteśmy pokoleniem J.P. Sartre.* [Makroskop]), pomimo upodobania do zabawy językiem, semantycznych akrobacji i przerysowań, pomimo tego, że – jak czytamy – *żeby zrozumieć wiersz, odbiorca musi osiągnąć drugie dno, a w poezji lingwistycznej chodzi o to, żeby nabrać sens* [Puentagramy], autor tak naprawdę pochyła się z wyrozumiałością i syntonią, z wielką powagą i czułą uwagą nad człowiekiem, a istotę humanizmu widzi tam, gdzie *istota ludzka jest istotą rzeczy* [Puentagramy]:

*Masz prawo bać się drugiego człowieka.  
I trzeciego, i czwartego. I pierwszego nawet,  
czyli siebie.*

[Makroskop]

I tak – pomiędzy przewrotnymi wersami inteligentnie i odważnie „wywracającymi na lewą stronę” rzeczywistość, w której *fortuna kołem się stacza, / skaczemy sobie do wydrapanych oczu, / odliczamy sekundy na pogryzionych palcach, / bierzemy się w roztrzęsioną garść* [Arspoetikon] – jest w poezji Bartosza Sadlińskiego miejsce na niezwykle delikatny odcień poetyckiej wrażliwości, ten spod znaku konfesji, intymnej, rodzinnej, można przypuszczać, że oczyszczającej, ale i trudnej, bolesnej, tak jak we wspomnianym wierszu dla mamy, w wierszach dedykowanych Magdzie czy w tym, adresowanym do nieżyjącego ojca:

*Wiesz, Tato, kiedy zamykano za Tobą plastikowy worek,  
a na dywanie palił się znicz pamięci Twojej konkubiny,  
żałowałem, że wygrałeś jedynie w ten sposób.*

[\* \* \* (Wiesz, Tato, kiedy)]

Jeśli „Zbrodnia Ikara” to rzeczywiście studium dojrzewania poety, musi pojawić się pytanie, dokąd wiedzie ta droga. Autor odważnie i wyraźnie odpowiada: *Kiedy już zakoduję wszystkie wszechświaty poprzez znaki języka polskiego / (a obiecałem sobie, że wyczuję moment, w którym to się stanie), / rzucę poezję i zacznę żyć. // Stworzę dzieło największe: // własne zdrowie psychiczne.* [Życie mojego dzieła]. Może więc być poezja etapem na trudnej drodze do zdrowia psychicznego, swoistym „zamiast”, czymś, co ostatecznie trzeba „rzucić”,

by „zacząć żyć”? A co wobec tego znaczy zacząć żyć? Na mój prywatny czytelniczy użytek szukam odpowiedzi w niezwykle ciepłym, osobistym, ostatnim tekście zbioru, dedykowanym M.J.: *kiedy pewnego dnia obudzę się z tego koszmarnego snu, któremu na imię poezja, to właśnie Ty przyniesiesz mi śniadanie do łóżka.* [\* \* \* (Lecz wiem, że)].

*/Izabela Fietkiewicz-Paszek*

**Migotania, przejaśnienia, nr 4(29)/2010**

